

Opowieść wigilijna

Siedzę cicho na parapecie okna, patrząc na karnawał wirujących płatków śniegu i zabieganych ludzi. Moje policzki są rozgrzane od ciepła kaloryfera znajdującego się tuż przede mną. Na kolanach spoczywa głowa mojej dziewięcioletniej siostry Liliany. Delikatnie głaszczę jej jasne loki – uwielbia, gdy tak robię, bo to pomaga jej zasypiać. Wygląda wtedy jak anioł, słodka nieziemska istota. Tak bardzo żałuję, że nie mogłam ochronić jej przed krzywdą, jaka nas obie spotkała. A dziś jest dzień, którego od kilku lat nienawidzę najbardziej. Wigilia.

W domu dziecka święta nie są specjalnie magiczne. Poczęstunek, odśpiewanie pierwszej lepszej kolędy, dzieci niechętnie grzebiące w miskach, powrót do pokojów. Wiem, że opiekunowie starają się najlepiej, jak tylko mogą, ale i tak w tym okresie w ciągu roku zamykam się przed prawie wszystkimi oprócz jednej osoby, która właśnie ucina sobie drzemkę obok mnie.

Czasem zadaję sobie pytanie, jaki zbieg okoliczności sprawił, że ja i Lil znalazłyśmy się w tym miejscu. Wtedy zamykam oczy i powtarzam wszystko od początku, żeby się nie pogubić. Tata traci pracę i tak słabo płatną, ale zawsze. Pomimo starań rodziców dom przemienia się w ruinę. Życzliwy sąsiad donosiciel - bajkopisarz. Są. Piszcząca Lila w ramionach niebieskich mundurów i rozpacz rodziców. Nie żywię żadnej urazy do nich, bo wiem, że robili wszystko, co mogli. To władza zawiniła. To ich nienawidzę najbardziej. Nigdy nie wybaczę im tego, że musiałam oglądać łzy w błękitnych oczach mojej siostry. Mimo wszystko nie zabrano nam jednego – mama i tata raz na jakiś czas nas odwiedzają. Starają się zachowywać normalnie, jakby do niczego nie doszło, jednak potrafię wyczytać ból malujący się na ich twarzach. Spotkania zawsze kończą się płaczem. Nie wiem, czy kiedykolwiek do nich wrócę.

Delikatnie ujmuję głowę Lil w dłoń, bo chcę zmienić pozycję. W nogach poczułam już mrówki. Moje starania jednak idą na marne, bo ona

się budzi, trzepocze rzęsami i spogląda na mnie.

- Przepraszam, że cię obudziłam – szepczę. – Śniło ci się coś?

- Dom. Mama i tata. Wigilia.

Uśmiecham się do niej, ale myślę, że to głupota marzyć o świętach z rodziną, bo nigdy do tego nie dojdzie. Wiem jednak, że nie dostanie żadnego innego prezentu, a tylko ta wizja pomaga jej być uśmiechniętą w tym smutnym dla nas czasie. Ona wierzy jeszcze w cuda i ma do tego prawo – ja licząca sobie czternaście lat porzuciłam nadzieję po dwóch latach pobytu w tym więzieniu. Nie chodzi o to, że nie wierzę w Mikołaja czy inne bzdury, nie wierzę w to, że jakakolwiek boska moc sprawi, że znowu zasiądę do świątecznego stołu z bliskimi. Nie chcę jednak, żeby kąciki ust Lil opadły, więc odgarniam jej zagubiony kosmyk włosów za ucho i pytam dalej:

- To wszystko?

- Nie. Byłaś jeszcze ty. Śpiewałaś.

Zaciskam wargi. Odkąd straciłyśmy dom, rzadko śpiewam. Od czasu do czasu małej uda się namówić mnie, żebym zanuciła jej jakąś kołysankę. Może to dlatego, że w domu często koncertowałam z ojcem – to po nim odziedziczyłam głos jak i wygląd – ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna karnacja. Liliana jest wykapaną mamą. W każdym razie muzyka za bardzo kojarzy mi się z domem.

- Wyszło ci bardzo ładnie – mówi Lil. – Mogłabym usłyszeć to jeszcze raz? Proszę.

- Dobrze – odpowiadam. Nie cierpię kolęd. Odchrząkuję i zaczynam cicho – *Gdy śliczna panna syna kołysała...*

Dzieje się coś dziwnego. Zamykam powieki i cofam się w czasie. Widzę rodziców. Siedzimy wszyscy razem przy mizernym stole na kanapie. Mama trzyma dwuletnią Lil na kolanach, a ta z zaciekawieniem obserwuje mnie i tatę. Słyszę swój własny głos, ale jest inny. Należy do siedmiolatki. Prezentuję tę samą kolędę, a wtóruje mi niski głos rodzica. Zatracam się w naszym brzmieniu. Po zakończeniu pieśni Lil zaczyna nas naśladować, uroczo sepleniąc, mama wybucha śmiechem. Tata łapie młodszą w ramiona i rozpoczynają własną wersję pastorałki. Ja z kolei tulę się do matki.

Orientuję się, że po zakończeniu śpiewania przez dłuższy czas siedziałam nieruchomo i uroniłam łzę. Otwieram oczy i widzę siostrę. Uważnie mnie obserwuje.

- Powinnaś częściej śpiewać. Nawet nie wiesz, jak pięknie wtedy wyglądasz – oznajmia cicho i wyciera słony płyn z mojego policzka.

Tulę ją do siebie i mój wzrok ponownie ucieka na ulicę. Widzę, jak dwójka dzieciaków rzuca w siebie śnieżkami. Jeden z nich oberwał w głowę i teraz oboje zanoszą się opętańczym śmiechem. Podbiega do nich kobieta, pewnie ich matka i chichocząc, chwyta ich za ręce i ruszają dalej.

Pamiętam, że podobnie wyglądaliśmy my w Boże Narodzenie. Po powrocie z kościoła udawaliśmy się na skromny obiad do żyjących jeszcze wtedy dziadków. Dla zabawy rzucałam śnieżnymi kulkami w plecy taty, aż ten wrzucał mnie w zaspę. Oczywiście zaraz zbierał naganę od mamy, ale we wszyscy nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Ładowałam u niego na baranach i głośno kolędowaliśmy. Liliana ścisnęła w rączkach skromnego misia, jej prezent. Zmarznięci ogrzewaliśmy się przy kominku, a babcia odgrzewała nam barszcz z poprzedniego wieczora.

W tym momencie niczym wielka fala uderza mnie to, jak bardzo za tym tęsknię. Przez ostatnie dwa lata uodporniłam się i nie użalałam się nad sobą, ale w tym coś się przełamało. Mimo wszystko nie daję tego po sobie poznać, nie chcę zasmucić złotowłosej siedzącej mi na kolanach. Lil gładzi mój warkocz.

- Laura... - zaczyna. W jej głosie słyszę wahanie. Chyba nic nie wyczytała z mojej miny?

- Może coś namalujesz? - przerywam jej. Zrobiłabyś kartkę dla rodziców... kiedy przyjdą...

Kiwa głową, zsuwa mi się z kolan i siada przy małym stoliku w kącie pokoju. Obserwuję młode małżeństwo idące spokojnym krokiem. Mąż służy żonie ręką, której ona kurczowo się trzyma. Przed nią maluje się dość pokaźna, okrągła pęczka, ukrywająca w sobie nowe życie. Potem dogania ich dziewczynka, na oko pięcioletnia. Nie udaje jej się złapać równowagi i zaczyna wirować na lodzie, lecz pani szybko wyciąga rękę, a małolata szybko ją chwyta, posyłając rodzicielce urocze spojrzenie pełne wdzięczności. Puszczą jej dłoń i przykleja się do brzucha, mówiąc „Kocham Cię siostrzyczko”. Wiem to, bo z czasem nauczyłam się czytać innym ludziom z ust, więc często śledzę ich całe dialogi. Przyznam jednak, że czasem pewnych rzeczy wolalabym się nigdy nie dowiedzieć.

Natychmiast przypominają mi się święta tuż przed narodzinami Liliany. Mama leżała obłożona poduszkami na kanapie, a ja przykładalam rączki do jej pokaźnego brzuszyska, kiedy nagle poczułam, jak coś mnie kopie. Odskokczyłam zdziwiona.

- Chyba ktoś chciał się z tobą przywitać - rzekła mama, uśmiechając się.

- To była on-na? Mamusiu, to ona?

- Tak. Powiedziała ci „cześć”.

Jedyne, co zapamiętałam po tym, to fakt, że gdy przyłożyłam z powrotem głowę, Lil kopnęła mnie w policzek. Urodziła się miesiąc potem.

Rozmyślam o tych kilku dniach w roku. O smaku klusek z makiem, szaleńczej radości, gdy wraz z siostrą znalazłyśmy dwa malutkie pluszowe misie pod nędzną choinką, śpiewie ojca, zarumienionej mamie. Myślę o tym, jak bardzo potraktowano nas nie fair. Czym zawiniliśmy, że musimy być rozdzieleni? Czemu nie możemy wyglądać jak ta rodzina na chodniku? Czy moje rodzeństwo nie zasługuje na normalne spędzanie Bożego Narodzenia?

Wołają nas na podwieczorek. Łapie Lil za rękę i spokojnym krokiem idziemy po schodach na stołówkę. Gdy kończymy posiłek, woła nas jedna z opiekunek, wstajemy. Prowadzi nas korytarzami do holu, a tam stoję jak wryta. Widzę rodziców. Tata się uśmiecha, mama ma łzy w oczach. Co się stało? Ostatnio odwiedzili nas kilka miesięcy temu. Liliana biegnie i rzuca się tacie w ramiona. Mama mnie obejmuje i mówi:

- Wracamy do domu.

Nie do końca rozumiem jej słów. Jakiego domu? Nasz dom jest więzieniem, ich jest daleko stąd.

Jednak jej następne słowa sprawiają, że przemieniam się w moją młodszą siostrę i ponownie zaczynam wierzyć w magię świąt:

- Pakujcie się. Zabieramy was do domu.